Nr. 14 Kraków, Sroda dnia 18 Stycznia 1899 Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granica:
w Niemczech miesięcznie 2 zł., w innych krajach Europy zł. 2·20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1 1/2 ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Obstrukcja w parlamencie.

Zaledwie prezydent Fuchs miał czas na pierwszem poświątecznem posiedzeniu Izby poselskiej załatwić się z formalnościami, wybuchła w parlamencie wiedeńskim obstrukcja. Na wniosek dep. Kaisera rozpoczęto pierwsze imienne głosowanie nad zupełnie niedorzecznym wnioskiem, a wślad za tem pierwszem poszły inne martwe głosowania imienne nad niczem, stosownie do życzen partji Wolfa. pod której rozkazami znalazły się znowu stronnictwa: liberalnych niemieckich postępowców i radykalnych niemieckich ludowców.

Partja socjalno-demokratyczna, do której się zwrócił Wolf z upomnieniem i szyderstwem, doprawdy śmieszną odgrywa rolę; dzisiejszem wstydliwem zachowaniem się składa dowód, w jak niedorzeczną, bezsensowną i potępienia godną ze względu na interes ludu politykę, wplątać chciał to stronnictwo genjusz posła Daszyńskiego, którego mądrość polityczna nie przekraczała sal żydowskich na przedmieściu Krakowa. Socjaliści zrozumieli trochę za późno, że system załatwiania się z większością parlamentarną posła Daszyńskiego. odnoszący tryumf w stosunkach z krakowską dyrekcją policji, ściąga tylko na nich pogardę ich wyborców, którzy chcą przedewszystkiem chleba.

Lewica Izby nie darowała nawet pośmiertnej pamięci człowieka, który zdobył się na odwagę wystąpienia z planem poskromienia dzikich gwałtów barbarzyństwa, dokonywanych w swoim czasie przez Daszyńskiego i Wolffa. Kiedy prezydent poświęcał wspomnienie pozgonne zmarłemu podczas przerwy świątecznej posłowi Falkenhaynowi. wszystkie partje opozycyjne niemieckie wespół z socjalistami opuściły demonstracyjnie salę obrad. niechcąc uczestniczyć w złożeniu czci pamięci męża, którego za życia znieważono najohydniej i najniezasłużeniej. Ta zemsta nad zmarłym najlepiej charakteryzuje wartość moralną lewicy niemiecko-socjalistycznej.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Wiedeń 17 stycznia. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o godzinie 11 min. 20 przedpołudniem. Sala jest dosyć pełna. Zaciekawienie było powszechne, czy lewica natychmiast przystąpi do zapowiedzianej obstrukcji, czy też wyczeka, aż formalnie wejdzie na porządek ustawa o poborze rekruta.

Na samym wstępie posiedzenia prezydent Fuchs poświęca wspomnienie pamięci zmarłego po ostatniem posiedzeniu Izby posła hr. Falkenhayna, b. ministra rolnictwa i wnioskodawcy pamiętnej uchwały zmieniającej regulamin w ten sposób, że na jej podstawie wyrzucono z Izby Daszyńskiego, Wolffa i kilku innych borbifaksów. Zaledwie prezydent wymówił kilka pierwszych słów, cała lewica łącznie z socjalnymi demokratami demonstracyjnie poczęła opuszczać salę. Prezydent nie zważając na to w słowach pełnych czci złożył hołd pamięci zmarłego. „Był to mąż w całem tego słowa znaczeniu“ — mówił. „Był to charakter na wskroś dzielny i prawy. Stronnictwo zachowawcze Izby traci w zmarłym wytrawnego, doświadczonego i odważnego przedstawiciela“. Skoro prezydent Fuchs przestał mówić o Falkenhaynie, lewica i socjaliści powrócili do sali. Wspomnienia o Falkenhaynie cała prawica wysłuchała stosownie do wezwania prezydenta w pozycji stojącej, co też zostało zapisane do protokółu.

Odczytano złożone na stole prezydjalnym pisma. Prezes gabinetu zawiadamia osobnem pismem Izbę, że stan wyjątkowy w ostatnich ośmiu powiatach galicyjskich został już zniesiony. Minister sprawiedliwości zawiadamia osobnem pismem, że w okręgu Nowosądeckim przywrócono już normalną działalność sądów przysięgłych. Dalej prezes gabinetu hr. Thun zawiadamia odręcznem pismem Izbę, że na podstawie artykułu czternastego konstytucji, rząd zaprowadził prowizorjum ugodowe z Węgrami. Takiemże samem pismem minister skarbu Kaicl zawiadamia o wprowadzeniu na podstawie czternastego artykułu konstytucji prowizorjum budżetowego. Hr. Thun zawiadamia dalej o decyzji cesarza co do kwoty. W końcu odręcznem pismem hr. Thun cofa wniesione w przedświątecznej sesji przedłożenia ugodowe rządu, mianowicie te przedłożenia, które dotyczą kwestji celno-handlowej, bankowej i kwotowej.

Deputowani: Funke, Gross i Pergelt wnieśli wniosek o postawienie gabinetu w stan oskarżenia za wydane nowe rozporządzenia na podstawie artykułu czternastego konstytucji.

Ciż sami deputowani wnieśli interpelację z powodu zajścia poniedziałkowego w Pradze. W poniedziałek o godzinie 1/2 3 w nocy — niemiecki student Biberl na Królewskich Winohradach wystrzałem z rewolweru zranił ciężko czeskiego studenta Limharda. Limharda zaniesiono na klinikę, opatrzono Sakramentami, poczem przystąpiono do operacji. Okazało się za pomocą promieni Röntgena, że kula utkwiła w stosie pacierzowym. Bursz Biberl został w ciągu nocy za tę zbrodnię aresztowany. Okazało się, że Niemiec dał z sześciorurkowego rewolweru wszystkie sześć strzałów przeciw bezbronnemu Czechowi. Student Limhard, ktory był słuchaczem filozofji, zmarł dzisiaj w nocy. Ojciec, nauczyciel ludowy z prowincji zastał syna już w agonji. Otóż posłowie niemieccy mają bezczelność w interpelacji upominać się o to, dlaczego Biberl został aresztowany! Arogancja Niemców oburza też do żywego wszystkich posłów słowiańskich.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego powstaje dep. Kaiser z niemieckiej partji ludowej i z ironicznym uśmiechem, skurczony i trąc ręce z radości, prosi o głos dla postawienia wniosku formalnego. Otrzymawszy głos, czyni uwagę, że pomiędzy nadesłanemi petycjami znajduje się petycja czeska, wymierzona przeciwko ugodzie z Węgrami. Ponieważ jest rzeczą nader ważną, aby się świat dowiedział, co naprawdę o ugodzie myśli lud czeski, przeto mowca stawia wniosek, aby tę petycję włączyć do protokołu stenograficznego Izby. Ponieważ zaś jest rzeczą wielce interesującą, czy posłowie czescy będą za włączeniem tej petycji głosowali, przeto znowu stawia wniosek, aby dokonano głosowania imiennego.

Prezydent stawia kwestję poparcia wniosku. Za wnioskiem oświadczają się Schönererjanie, postępowcy niemieccy i partja niemiecko-ludowa. Wniosek jest dostatecznie poparty. Rozpoczyna się długotrwała ceremonja imiennych głosowań.

Dep. Wolff woła do socjalnych demokratów, którzy siedzą bardzo zakłopotani: „Patrzcie! I bez was jakoś idzie!“

Wniosek Kaisera o włączenie czeskiej petycji uchwalony został 208 głosami przeciw jednemu.

W ślad zatem rozwija się cały potop imiennych głosowań. Drugiem głosowaniem imiennem z rzędu rozstrzygać ma Izba wniosek dep. Böheima o włączenie do protokołu jakiejś petycji.

Po tem drugiem głosowaniu imiennem zaszedł wesoły epizod. Poseł Lemisch, który śledził ze spisem deputowanych w ręku czy sekretarze czytają wszystkie nazwiska, po skończeniu głosowania powstaje i z wielkim tryumfem stwierdza, że głosowanie jest nieważne, ponieważ opuszczono nazwisko posła Grobelskiego.

Wiceprezydent Ferjancicz zwraca uwagę, że poseł ks. Grobelski złożył mandat. (Wesołość). Dep. Pommer wstaje niewymownie tem rozgniewany i stawia zapytanie do prezydenta, czy jest skłonny za każdem złożeniem mandatu lub zgonem posła, drukować nowe książki parlamentarne. Wiceprezydent Ferjancicz oświadcza, że to byłoby wielce niepraktyczne i że najlepiej będzie, jeśli posłowie zechcą sami w swoich egzemplarzach poprawić zmiany jakie zaszły w szeregach posłów według ksiąg sekretarzy prezydium. Opozycja domaga się otwarcia dyskusji nad tą odpowiedzią wiceprezydenta. Ferjancicz jednak niedopuszcza do tego, powołując się na regulamin.

Trzecie imienne głosowanie odbyło się na wniosek Kaisera w sprawie wydrukowania w protokole petycji niejakiego Wentzla Barta, który chce, aby mu Izba pożyczyła bezprocentowo 1.000 złr. (Wesołość). Czwarte imienne głosowanie było na wniosek Steinera w sprawie petycji gminy Maschau przeciw ugodzie. Piąte imienne głosowanie było na wniosek Lemischa w sprawie drukowania coraz to nowych katalogów poselskich.

Prezydent zmierza do zamknięcia posiedzenia. Kaiser żąda, aby na następnem posiedzeniu postanowiono jako pierwszy punkt porządku dziennego oskarżenie ministrów. Pergelt żąda również usunięcia z porządku dziennego ustawy o rekrutach, a postawienia sprawy oskarżenia, jako pierwszy punkt obrad. Steiner popiera wniosek Pergelta, przyczem dodaje, że prezydent może tylko na jedno posiedzenie oznaczać porządek dzienny, a nie na cały szereg posiedzeń. Debaty nad oskarżeniem ministrów żąda na następne posiedzenie, t. j. na czwartek.

Prezydent Fuchs chce udzielić wyjaśnienia. Lewica podnosi wrzawę, która to wzrasta, to przygasa, zawsze jednak głuszy słowa prezydenta. Dep. Rieger domaga się, aby na porządku dziennym następnego posiedzenia postawiono sprawę zniesienia stempla dziennikarskiego. Wzywa minista Kaicla, aby wznowił zeszłoroczne w tej kwestji przedłożenie, i ażeby odnośna komisja przedłożyła Izbie swój opracowany już referat.

Prezydent poddaje pod zwykłe głosowanie wniosek Pergelta wniesiony na piśmie. Przeciw wnioskowi oświadczyło się 165 posłów — 101 posłów za wnioskiem. Z obstrukcją głosowali także dwaj włoscy posłowie.

Wiedeń 17 stycznia. Partja katolicko-ludowa za pośrednictwem posła czeskiego Stojana zwróciła się dziś telefonicznie do burmistrza miasta Pragi z zapytaniem, czy prawdą jest, jakoby zamierzono usunąć z przed ratusza w Pradze statuę Matki Boskiej w razie postawienia pomnika Husa. Podlipny oświadczył, że pogłoski te, obiegające dzienniki, nie mają żadnej podstawy. Poseł Stojan zakomunikował tę odpowiedź posłowi ks. Kernowi, członkowi partji katolicko-ludowej.

Przybyła do parlamentu deputacja z Zakopanego w sprawie kolei Zakopane-granica węgierska. Deputacja składa się z pp. dra Chramca, Walerego Ciechomskiego, wójta Sieczki, dalej górali Krzeptowskiego, Jacmy i Gąsienicy, dalej przedstawicieli przemysłowców Pawlicy i Słowika, a wreszcie przedstawiciela Tow. Tatrzańskiego mec. dra Bednarskiego. Poseł Biliński przedstawił deputację Kołu polskiemu, oraz ministrom Jędrzejowiczowi i Wittekowi. Deputacja doznała wszędzie jak najżyczliwszego przyjęcia i otrzymała jak najpomyślniejsze zapewnienia od ministrów. Idzie tylko o to, aby Koło polskie nie zaspało gruszek w popiele i oświadczyło się stanowczo za trasą przez Zakopane. Poseł Struszkiewicz formuje bowiem z namowy swego brata petycję, oświadczającą się za interesem mieszkańców Czarnego Dunajca.

Wiedeń 18 stycznia. Tylko pierwsze i drugie imienne głosowania zakończyły się jednomyślnem przyjęciem wniosków. Przy drugiem głosowaniu oddano 135 głosów za wnioskiem. W trzeciem imiennem głosowaniu (pożyczka dla p. Barta) odrzucono wniosek 78 głosami przeciw 43. Czwarte głosowanie (o wcielenie petycji gminy Maschau) zakończone zostało odrzuceniem wniosku 84 głosami przeciw 31. W piątem głosowaniu (o dwugodzinną przerwę w posiedzeniu dla sporządzenia nowych druków) odrzucono wniosek 116 głosami przeciwko 40 głosom.

Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek. Wobec odrzucenia wniosku Pergelta, pozostaje ono przy dotychczasowym porządku dziennym. Wczorajsze posiedzenie skończyło się o godz. 2 min. 50. Istnieje projekt, aby następne posiedzenia ze względu na obstrukcję trwały nie dłużej, jak przez jednę godzinę.

Bohater chwili.

Przedmiot w chwili obecnej niesłychanych napaści ze strony prasy semickiej całego, literalnie całego świata, Juljusz Quesnay de Beaurepaire, jeszcze przed kilku dniami jeden z prezydentów francuskiego trybunału kasacyjnego, liczy lat 60 (ur. 2 lipca 1838 r. w Saumur), ale mimo tych lat jest żywym, jak młodzieniec, zachował młodzieńczą świeżość temperamentu i młodzieńczy ogień oburzania się na wszystko, co złe i nieprawe.

Rodzina jego należy do najstarszych rodów we Francji: to też Quesnay całem życiem swojem, poświęconem krajowi, stwierdza, że szlachectwo w samej rzeczy obowiązuje.

Za młodu poświęcił się nauce prawa, nauce, która wymaga od umysłów trzeźwości. Owę trzeźwość budzi i rozwija. Zdawałoby się, że młodemu prawnikowi, a potem urzędnikowi (Quesnay w ostatnich latach rządów Napoleona III-go został odrazu adwokatem, potem podprokuratorem) życie zejdzie spokojnie, jednostajnie w kancelarji wśród zapylonych aktów i pożółkłych ze starości dokumentów.

Tymczasem losy zrządziły, że życie Quesnay'a podobnem się stało do zajmującego, bardzo zajmującego romansu. Przyszła wojna z Niemcami. Przez cały ten czas Quesnay jest dowódcą oddziału wolnych strzelców, tych walecznych, którzy zwycięzko szarpali wielkiego germańskiego kolosa. Niemcy tak się bali i nienawidzili francuskich wolnych strzelców (franctireus), że złapanych rozstrzeliwali bez pardonu. Quesnay do rąk wroga się nie dostał, otoczył rozgłosem swoje nazwisko, zdobył na placu boju legję honorową.

Po wojnie na razie zostaje dziennikarzem, redaktorem naczelnym pisma codziennego w Saumur, pisze żywo, namiętnie. Wnet atoli rzuca pióro dziennikarskie — nie zarzucając go jednak — znowu wstępuje do służby prokuratorskiej. Dostaje się do Paryża, awansuje na prokuratora generalnego przy tamtejszym trybunale apelacyjnym, druzgocze na tem stanowisku Bulanżera i bulanżyzm, jako objaw warcholstwa, w 1892 r. awansuje na jednego z prezydentów trybunału kasacyjnego.

Równocześnie pod pseudonimem Juljusza de Glouvet i Łucji Herpin pisze powieści. Pojawił się ich cały szereg: najgłośniejsze „La famille Burgeois“ (1883), „L'idéal“ (1883). Ale w czasie swego pojawienia się nie zyskały one szerszego rozgłosu, płynęły bowiem przeciwko prądowi, były antynaturalistyczne. Quesnay jest wrogiem tego kierunku literackiego i równocześnie, gdy w 1889 r. występował, jako oskarżyciel publiczny, przeciwko Boulangerowi, wydał powieść „Marie Fourgère“ będącą literackim aktem oskarżenia przeciwko Zoli.

Wiadomo, że nienawiści literackie ze wszystkich nienawiści bywają najsilniejsze, najtrwalsze.

Ta okoliczność, iż Quesnay de Beaurepaire, jako literat, wykwintny, hołdujący wyższym ideałom moralnym, jest czcicielem piękna nie według zasad naturalistycznych Zoli, zaważyła z pewnością poważnie na stosunku jego do sprawy Dreyfusa. Z republiką stary arystokrata pogodził się dawno. Oportunistów miał w swej pieczy i bronił ich; gdy atakował bulanżyzm, będący w zasadzie protestem przeciwko nadużyciom republiki. Nawet żywiołów giełdowych nie był wrogiem, ponieważ w roku 1891 oskarżono go niegodziwie i w prasie i w parlamencie, że jako prokurator generalny pomógł kilku wydatniejszym panamistom przez przedawnienie śledztwa przemknąć się bezpiecznie przez okna kodeksu karnego. Nie Beaurepaire był winien temu, ale rząd.

Lecz teraz fakt, iż Zola, propagator brudów w literaturze, apostoł materjalizmu w sztuce, stał się najgorliwszym Dreyfusa obrońcą, przemówił gorąco do jego sumienia: sprawa, którą broni Zola, musi być zła. I zaczął owę sprawę badać, zaczął śledzić, jak się wobec niej zachowują jego koledzy, członkowie trybunału kasacyjnego. A gdy się przypatrzył zawołał:

— Dosyć! Dosyć tego gwalcenia prawa na każdym kroku. Dosyć tego faworyzowania Dreyfusa i Picquarta! Dosyć tego posługiwania się świętemi hasłami sprawiedliwości dla celów stronniczych i politycznych!

Obszerny memorjał, wykazujący nadużycia prawne w sprawie Dreyfusa, wręczył Quesnay de Beaurepaire ministrowi sprawiedliwości, Lebretowi. Ten atoli, w porozumieniu z gabinetem, wystąpienie Quesnay'a uznał za niesłuszne, rację przyznając oskarżonym przez niego osobistościom: Loewowi, prezydentowi departamentu karnego, Manau, prokuratorowi; Bardowi, który jest referentem sprawy Dreyfusa.

Quesnay podał się do dymisji.

Dzisiaj, rzecz jasna, cała prasa syndykatu w Paryżu, w Londynie, w Berlinie, w Wiedniu, gryzie go, plwa, rzuca na niego, oszczerstwa. Zbyt wielka to powaga, by ją można zabić milczeniem, trzeba więc chwycić się broni lekceważenia; trzeba szydzić i czernić, aby świadectwo złożone przez niego w owej sprawie nieszczęsnej nie imponowało tak ludziom, jak imponuje obecnie: by nie spostrzeżono, że istotnie, w owej sprawie, pod pokrywką prawa dzieją się bezprawia.

Lecz Quesnay owej walki się nie zlęknie. Gdy oskarżał Ravachola, jako prokurator, otrzymywał codziennie setki listów z pogróżkami, że jego dom będzie wysadzony w powietrze. Radzono mu, by zmienił mieszkanie. Odrzekł:

— Byłem wolnym strzelcem!

I dzisiaj zapewne, gdy marna prasa obsypuje go gradem cuchnących pocisków, powtarza spokojnie a dumnie:

— Byłem wolnym strzelcem!

Z KRAJU.

Nowy Sącz d. 16 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu)

Konkurencja handlowa. — Jasełka. — Koncert spacerowy. — Tombola.

Po uciszeniu się rozruchów antysemickich, miasto zabrało się energicznie do walki z wszechwładnym żywiołem żydowskim, na polu handlu i przemysłu. Walka to szlachetna, której nam nikt zabronić nie zdoła, bo idziemy zupełnie drogą legalną, i na tem właśnie polu pokaże się najlepiej, czy Chrześcijanie potrafią siebie samych uszanować i ocenić, gdy zwrócą się właśnie do handlów swoich, których już na razie w mieście nie brak. Nie powodujemy się tu bynajmniej stronniczą zawiścią, nie życzymy stronie przeciwnej nic w tem złego — że pójdziemy do swoich, ale Chrześcijanie okażą w tem postępowaniu logikę zdrową, bo jeżeli żaden żyd nie idzie po nic do katolika, żyd nie da centa utargować katolikowi to tem bardziej my nie mamy prawa popierać ich handlów, kiedy mamy swoich. Niestety, u nas jeszcze przeważna część katolików, zwłaszcza naszych pań siedzi w rękach żydowskich, widać je, jak w tych handlach kupują, gdy tymczasem nasze firmy muszą walczyć z całym wysiłkiem, by ubogaconych żydów z ich konkurencją wytrzymać. Wszelkie przybory toaletowe, galanteryjne, w najlepszym wyborze, po cenach przystępnych ma Spółka Chrześcijańska, ma Bazar krajowy, obecnie rozszerzony znacznie, zaopatrzony we wszelkie wyroby krajowe, nawet szklanne rzeczy, któreśmy dotąd tylko u żydów kupować musieli. Bazar daje gwarancję za dobroć swych towarów, ma obecnie bardzo sympatycznego i gorliwego kierownika, więc też interes rozwinąć się musi, byle tylko Chrześcijanie poprzeć go chcieli. Firma p. Januszewskiego ma na składzie wszelkie rzeczy galanteryjne, toaletowe, obuwie prawdziwie karlsbadzkie, wybór krawatek, bielizny, kaloszy, rękawiczek, wszelkiej galanterji i t. p. Ceny i doborowy towar powinny zjednać firmie uznanie, a przecież interes nie rozwija się tak, jak powinien, wszystko przez to, że ogół nie popiera ...

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

190) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Jak Furja latała po wszystkich pokojach, odgrażając się i mszcząc na sprzętach. W taką pasję wpadła, że spoliczkowała najniewinniej pokojówkę i to ją dopiero trochę umiarkowało. — Wtedy zaczęła obmyślać, w jaki sposób zemścić się ma na przyjaciółce za doznaną obrazę. Bo mściwą była dawna hecarka; pod maską układności i słodyczy, piekielnica się ukrywała, która będąc podrażnioną, nie przebiera w środkach, aby tylko namiętność swoją nasycić.

Nie długo się zastanawiała — nasunął jej się pomysł doskonały. Wszak Kapturowski kilkakrotnie ją badał o przeszłość chorążyny — musi mieć w tem interes. Sprzeda mu sekret, on zapewne, posiadłszy go, nie omieszka go wyzyskać, ona tedy zastrzeże sobie podział zyskiem. Zachwycona tą myślą, niezwłocznie do regenta się udała.

Kapturowski przyjął ją ozięble i kwaśno. — Był bez humoru, coś mu się nie powiodło. Stara kokieta nie zraziła się tem. Usadowiła się wygodnie i przedewszystkiem zapytała, czy można mówić bez obawy, iżby ktoś co z rozmowy usłyszał. Regent zdziwił się, spojrzał zezem na kokietę. Zauważywszy, że była w usposobieniu niezwykłem, przeczuł, że ją coś spotkać musiało. To go zaciekawiło, lecz zainteresowania nie okazywał.

— Co do bezpieczeństwa — rzekł na pytanie odpowiadając — ręczę za nie, ojcze święty. W interesie każdego prawnika leży, iżby ucho ludzkie nie usłyszało zgoła jednego wyrazu, ze zwierzeń klientów. Bo wszak, dobra pani, raczyłaś nawiedzić progi moje w tym charakterze, nie zgadłem?

— Właśnie, żeś nie zgadł, regentuniu — roześmiała się kokieta. Można powiedzieć prędzej, że w tej chwili ty jesteś moim klientem. Ale to do rzeczy nie należy.

— Ja, klientem? To coś nowego, ojcze święty? — mruknął palestrant.

— Niezbyt dawno chciałeś się dowiedzieć, regentuniu, o przeszłości jednej z twoich klientek... Krótko mówiąc — szło ci o chorążynę Rumocką.

— A! a! — poruszył się Kapturowski. — Cóż dalej?

— Gotowa ci jestem opowiedzieć o niej wszystko, co wiem — mówiła Bellachini, badając wyraz twarzy palestranta. — A wiem ciekawe rzeczy! Bardzo ciekawe...

— Ja znów, dobra pani, tak dalece teraz już nie jestem ciekawy — rzekł Kapturowski umyślnie obojętność udając, żeby ograniczyć do minimum wymagania kokiety, bo nie wątpił, że przychodzi mu swoje wiadomości sprzedać.

— A jednak wtedy dopytywałeś tak namolnie...

— Wtedy co innego, dobra pani, wtedy rzeczywiście interesowała mnie przeszłość szanownej chorążyny, ale teraz, w tej chwili... mogę się bez wiadomości obejść.

— Ależ powiadam ci, regentuniu, że są one niezmiernie ciekawe... — powtórzyła Bellachini z naciskiem. — Ani się spodziewasz, kto jest ta poważna, surowa matrona, a raczej czem była...

— Dobra pani wybaczy, że przedewszystkiem zapytam, co spowodowało, ojcze święty, żeś dobra pani dziś sama się z tem do mnie fatygować raczyła? — przerwał regent. — Jeśli mnie domysł nie myli bodźcem był... brak gotowizny w jej kasie, tandem zamierzyłaś z mojej kieszeni onej zaczerpnąć. Uprzedzam jednak, że w takim razie źleś trafiła.

— A! regentuniu, jak możesz mnie o brzydką interesowność posądzić! Ja i interes? Sensu nie ma. Sprowadziła mnie tu szczera życzliwość. Wiem, że cię chorążyna obchodzi, dlatego mnie tu widzisz. Jużcić, regentuniu, gburem się nie okażesz i wzamian za dostarczone wiadomości, wygodzisz mi gotówką lub skrypcikiem. W fatalnej jestem potrzebie. Ale to do rzeczy nie należy...

— Mylisz się, dobra pani, to do rzeczy bardzo należy. Raz jeszcze powtarzam, żem dziś nieciekawy. Wiadomości nie pożądam, nie są mi już potrzebne.

— Bajki, regentuniu — roześmiała się kokieta — takie wiadomości są zawsze dla każdego potrzebne, a zwłaszcza dla ciebie... doradcy prawnego. Sowicie opłacić się mogą.

Mówiąc to Bellachini oczyma mrugała i filuterne czyniła miny, a palestrant pomyślał:

— Jakie u kata wiadomości być mogą? Co za interes ma baba, żeby mi je koniecznie wszrubować...

— I cóż regencie? — zagadnęła pani Flora. — Tysiąc dukacików. Tak, tysiąc i to tylko dla ciebie. Ani jednym mniej. Ryzykuj się.

Kapturowski aż na krześle podskoczył.

— Dlaboga! — rzekł oczy szeroko rozwiejąc. — Tysiąc dukatów? — Czyś waćpani, ojcze święty, przypadkiem nie oszalała? Tysiąc! Rzecz niesłychana...

— Zarobić na tem możesz w dziesięcioro i więcej — kusiła kokieta. — Ryzykuj się.

— Czy dobra pani myślisz, że ja pieniądze fabrykuję? Tysiąc dukatów! Istne szaleństwo... I skąd dziś przyszła, dobrej pani, tak gwałtowna chęć do wynurzeń? To wszystko dziwne i rozsądku w tem nie widzę.

— Będę z tobą szczerą, regentuniu. Chorążyna zadrasnęła mnie, uchybiła mocno, śmiertelnie czuję się zagniewaną i pragnę się jej pięknem za nadobne odpłacić. Ty z wiadomości udzielonych przezemnie skorzystasz — ręczę ci, przysiądz mogę, że tak mądra głowa, jak ty, wycisnąć z nich może całe worki złota, którem, oczywiście ze mną się podzielisz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jak się rozwijać powinien. Wina naturalnie nie w cenach umiarkowanych, nie w doborowym towarze, bo on sam za sobą przemawia, ale w naszem lenistwie moralnem do popierania swoich, a przecież to jedyna firma galanteryjna.

Firma p. Foerstera zaopatrzyła się we wszelkie przybory karnawałowe, ma dobór towarów łokciowych, więc katolicy mają gdzie kupować. Firma p. Cicha, jedna na cały Sącz katolicka, uzyskała wprawdzie po ostatniej korespondencji kilku abonentów, ale niestety dużo jeszcze panów, i to osób wpływowych omija ją zręcznie, a jeżeli rzeczywiście uwzględnimy ład i porządek w zakładzie, szybką obsługę i delikatność iście salonową właściciela firmy, to musimy się zapytać mimowoli, skąd to pochodzi, że znów swoi nie popierają swoich. Spodziewamy się jednakże, że jeżeli nastąpiła reakcja na lepsze, jeżeliśmy się raz już zabrali do własnych interesów, to mamy zupełne prawo żądać solidarności, bo tylko jednością silni, rozumni szałem, możemy doprowadzić do pożądanych rezultatów. „Przyjaźń“ sądecka oraz „Ochronka“ urządziły już kilkakrotnie „Jasełka“. Przedstawienia wypadły zawsze dobrze, młodzi amatorzy wywiązali się należycie ze swego zadania.

W ubiegłym tygodniu odbył się koncert spacerowy na dochód „Bursy“ Kościuszki. Udział publiki był dość znośny.

Kasyno wojskowe urządziło z końcem grudnia u siebie tombolę, która wypadła świetnie. Fanty brano u p. Januszewskiego, czem wskazano drogę i innym instytucjom, kogo należy w podobnych wypadkach popierać. *l.*

Sprawy sejmowe.

Organizacja kredytu dla włościan.

IX. Przedstawiając Sejmowi wnioski o kredycie, świadom jest Wydział krajowy doniosłości ofiary kraju na cel powyższy, ofiary wyrażającej się sumą 1 miljona złr., daną ze skarbu krajowego, która choć rozłożona na 50 lat, nie przestaje być ofiarą wobec położenia finansów kraju bardzo poważną, a dalej ofiary, do której wniosek Wydziału krajowego pociąga Bank krajowy, w razie zaliczenia sumy znaczniejszej Wydziałowi krajowemu, przez co Bank krajowy poniósłby ofiarę w stracie możności fruktyfikowania tej sumy pod korzystniejszemi dla tej instytucji warunkami: Wydział krajowy jednak jest przeświadczony, iż cel, o który idzie, godzien i wart jest tej ofiary i opłaci się krajowi sowicie podniesieniem się dobrobytu najliczniejszej warstwy ludności kraju i podstawy jego siły podatkowej, a do ofiary tej nie waha się Wydział krajowy pociągnąć Banku krajowego, jako instytucji utworzonej w tym właśnie celu, jako instytucji wreszcie powołanej do tej ofiary w pierwszym rzędzie, proponowana bowiem organizacja lokalnych instytucyj kredytowych, spełniając zakreślone statutem wzorowym zadania kredytowe, wyręczy Bank w tej działalności, której on, jako instytucja centralna odpowiednio podołaćby nie mógł. Wydział krajowy stwierdza z zadowoleniem, że stan finansowy Banku krajowego najzupełniej pozwala na ofiarę, którą Bank na rzecz kredytu włościańskiego poniesie a fakt, iż niniejszy wniosek przedstawiony jest Sejmowi po porozumieniu z Dyrekcją Banku, stwierdzając gotowość tej instytucji do poniesienia tej ofiary, dowodzi właściwego pojmowania zadań społecznych ze strony jej zarządu.

Przedstawiając Sejmowi powyższe wnioski natchnione przekonaniem o konieczności wydatnej akcji kraju na rzecz organizacji lokalnych instytucyj kredytowych dla ludności rolniczej, musiał Wydział krajowy wziąć pod rozwagę sposoby zapewnienia krajowi należytego użycia ofiarowanych ze skarbu krajowego funduszów przez odpowiednie czuwanie nad ich użyciem, tudzież nad działalnością instytucyj, które ma kraj wspierać tak znacznym nakładem, by im umożliwić spełnienie ich ekonomicznie i moralnie doniosłych zadań, jak powyżej już przedstawiono, niełatwych do spełnienia w kraju o ludności, która jakkolwiek podatna dla takiej organizacji, dotąd w nią jednak niewciągnięta i nie wdrożona, potrzebować będzie czujnego nadzoru, by ofiary kraju nie poszły na marne. Nasuwały się też Wydziałowi krajowemu, kiedy rozważał sposoby rozwiązania tej kwestji gdzieindziej, dwie różne drogi: w Czechach, na Morawach i w krajach Alpejskich, kraj udziela poparcia swego stowarzyszeniom Raiffeisenowskim przez zasiłki na koszty założenia, subwencje na wydawnictwo wzorowych statutów i pouczeń, subwencje na koszty kontroli, wreszcie ułatwienia kredytowe w instytucjach kredytowych centralnych przez się utworzonych, ale poparcia tego udziela pośrednio, pomoc swą dając Związkom kas Raiffeisenowskich, które nią wobec należących do Związku Kas rozporządzają, tworząc dla nich pośredniczący między niemi a Reprezentacją kraju organ, który też między poszczególnemi kasami pośredniczy, ułatwia im lokację zbędnej gotówki, wyrabia wzajemne pożyczki; w Dolnej Austrji zadanie tych związków objął sam Wydział krajowy, obejmując nad kasami zawiązanemi na podstawie statutu przezeń ułożonego, na zgłoszenie się kasy i za poddaniem się jego kontroli, patronat. Szczegółowo organizacja ta przedstawiona jest w sprawozdaniu dra Sawaczka, tam też przedstawiono szczegółowo zbawienne skutki akcji Wydziału krajowego.

Wobec faktu, iż w kraju naszym brak jeszcze materjału na wytworzenie związku kas Raiffeisenowskich, a dalej wobec potrzeby daleko wydatniejszej pomocy ze strony kraju na rzecz organizacji proponowanej, niż w krajach pośrednio organizację tę popierających, a nawet niż w Dolnej Austrji, która i co do obszaru kraju i co do liczby ludności rolniczej bardzo znacznie od Galicji mniejsza, miała już przed organizacją kas Raiffeisenowskich stosunki kredytowe dla tej ludności o wiele korzystniejsze niż u nas dzisiaj; wobec dalej stosunków narodowościowych naszego kraju, któreby niewątpliwie doprowadziły do utworzenia 2 odrębnych organizacyj, co byłoby zdaniem Wydziału krajowego szkodliwem i dla samej akcji i dla kraju: nie wahał się Wydział krajowy, zbadawszy doniosłość sprawy tej organizacji dla kraju, pójść za przykładem Wydziału krajowego w Dolnej Austrji i przedstawić Sejmowi wniosek, w ustępie trzecim wniosków kończących niniejsze sprawozdanie, upoważniający Wydział krajowy do wykonywania patronatu i kontroli nad kasami, zawiązanemi na podstawie statutu wzorowego, po zamknięciu opinji Wydziałów powiatowych co do potrzeby i użyteczności takiej instytucji w danej miejscowości.

W myśl tego wniosku miałby patronat wobec Kas polegać na wykonywaniu przez powołane do tego organa Wydziału krajowego naczelnego nadzoru i kontroli nad działalnością stowarzyszenia co do tego, czy ono przestrzega celów mu zakreślonych i czy organa zawiadowcze stowarzyszenia ściśle wykonują postanowienia statutu co do gospodarki funduszami spółki, prowadzenia jej ksiąg i rachunków, a dalej na udzielaniu fachowej pomocy i porady przez organa Wydziału krajowego w prowadzeniu interesów stowarzyszenia, jego rachunkowości i ksiąg. Z drugiej strony, zostające pod patronatem stowarzyszenia miałyby prawo w miarę uznania Wydziału krajowego korzystać z zasiłków na koszty założenia i z funduszu pożyczkowego wyżej omówionego, którego utworzenie Wydział krajowy Sejmowi proponuje.

Statut wzorowy wypracowany przez Wydział krajowy zobowiązuje spółkę do: 1) nie przedsiębrania zmian w statucie wzorowym spółki bez porozumienia z Wydziałem krajowym; 2) poddania się kontroli Wydziału krajowego w granicach już powyżej określonych, uprawnia ją zaś do: 1) korzystania z fachowej bezpłatnej pomocy i porady organów Wydziału krajowego i 2) korzystania w miarę uznania Wydziału krajowego z zasiłków na koszty założenia, tudzież z funduszu pożyczkowego, który ma być dla spółek utworzonym.

ZE SWIATA.

Paryż, 15 stycznia.

[List oryginalny „Głosu Narodu“].

List Zoli. — „Mareorama“. — Nagrody za oszczędne życie.

Aurore podaje osnowę listu, jaki rzekomo Zola, bawiący obecnie w okolicach Londynu, miał napisać do jednego z paryskich swoich przyjaciół. Pismo to brzmi jak następuje: „Sądziłem, że niebawem będę mógł powrócić, zdołalibyśmy bowiem przeszkodzić rządowi do wznowienia procesu w Versailles, zanimby trybunał kasacyjny zakończył śledcze dochodzenia. Ale posłuszny jestem losowi i zostaję. Jest to możliwie największa ofiara, jaką ponoszę. Obrzydł mi spokój i bezpieczeństwo. Zdaję się sam sobie niezdolnym już do niczego, jak gdybym był umarł.

„Obecnie pewny jestem zwycięstwa, atoli silne mam przekonanie, że p a r t j a b a n d y t ó w (!) jeszcze w przeddzień uwolnienia Dreyfusa wszystkiego użyje, aby powstrzymać słuszny wymiar sprawiedliwości i ujrzymy wówczas szalony, niebywały zamach. Biedny kraju! o tobie to myślę bezustannie, jakąż ruiną będziesz w dniu naszego zwycięstwa! Czy z przegniłego materjału uda się wznieść gmach nowy? W tem leży cała groza położenia“.

O ile list ten jest prawdziwy trudno dociec. *Aurore* bowiem nie podaje źródła skąd był czerpany. W każdym razie jeśli autorem jego jest istotnie Zola, to dziwić się wypada, skąd w zbiegłym romansopisarzu tyle jeszcze pewności siebie i skąd u niego tak dokładne informacje o obecnym i przewidywanym na przyszłość stanie sprawy. Sieć i organizacja żywiołów żydowskich muszą być zatem dosyć silne, że mimo wszelki, nawet najzaciętszy opór szlachetnych czynników w społeczeństwie francuskiem, czują się na siłach wywalczenia zwycięstwa dla idei zdrady. Biedny jest istotnie ten kraj, w którym bezprawie bierze górę nad ideałami prawdy i sprawiedliwości.

Francuzi sami niestety nie odczuwają hańby, jaka nad nimi zawisła. Lekkość i swawola oto hasła każdego Paryżanina. Gdy nadejdzie chwila krytyczna, wtedy zapewne wszyscy staną do walki, ale przed czasem powiadają sobie, że nie warto się tem kłopotać, lepiej myśleć o wystawie i snuć jak najekscentryczniejsze projekty dotyczące różnych sensacyjnych nowości, któreby na niej zadziwiły świat cały.

Jednym z takich pomysłów, który niezawodnie wejdzie w wykonanie, jest t. zw. „Mareorama“, coś w rodzaju „Feerie“ i panoramy. Widzowie wprowadzeni do wspaniale zbudowanego pawilonu, siedząc w wygodnym fotelu, będą odbierali wrażenia, składające się na zupełny obraz długiej podróży morskiej.

I tak w jednej godzinie odbyć będzie można drogę z Marsylji przez Sfax i Neapol do Konstantynopola. Wchodząc do pawilonu dostaje się na pokład eleganckiego jachtu spacerowego. Kapitan statku daje rozkaz do odjazdu, odzywają się sygnały i okręt rusza w drogę. Fale morskie pryskają aż na sam pokład statku i równocześnie zrywa się chłodny powiew od strony morza, przynosząc woń morskich wodorostów. Już pomału w oczach podróżnych znikają wybrzeża lądu i wspaniała panorama Marsylji. Okręt wypływa na pełne morze i coraz bardziej przyspiesza biegu. Nagle zrywa się burza morska. Morze wzdyma się i pieni, gwałtowny wicher kołysze silniej statkiem. Ale powoli mija huragan, niebo przeciera się, a przed oczyma zdumionego widza roztacza się wspaniałe świetlane zjawisko, zachód słońca na morzu.

W tunetańskim porcie Sfax przyglądają się podróżni wylądowaniu całego haremu, a nawet muszą znosić zaczepki portowych przekupniów, wdzierających się na pokład statku i narzucających wszystkim swoje towary. Za te przykrości wynagradza ich potem prześliczna panorama Neapolu i urocza Tarantella, tańczona przez zaproszonych na pokład rybaków i rybaczki. I znowu dalej płynie statek wśród coraz to nowych przygód, aż wreszcie przybija do kresu podróży, do portu w Konstantynopolu. Jeśli wszystko, co dziś piszą o „Mareoramie“ jest prawdą, to niezawodnie pawilon ten na przyszłej wystawie będzie oblężony, któż bowiem nie poświęci kilku franków na podróż do Konstantynopola?

Przy paryskiej radzie miejskiej istnieje zapis niejakiego Narabutina, z którego udzielane bywają nagrody osobom pracującym, które złożyły najwięcej oszczędności w stosunku do swego zarobku. Nagrody te w r. 1898 przypadły w udziale dwom rodzinom, które dokazały prawdziwych cudów na tem polu. Pierwszą otrzymał Tomasz Rayne, liczący lat 63, były listonosz, a zarazem stróż kamieniczny. Z 900 franków rocznej pensji i z niewielkich napiwków zdołał w ciągu lat 20, uskładać w emerytalnej kasie dla siebie i dla żony po 7,400 franków kapitału, co niesie po 330 franków rocznej renty; prócz tego składał po franku miesięcznie w kasie bratniej pomocy listonoszów, co dziś już daje 520 fr. Dzieci nie mają, żona pomagała mężowi w pracy stróżowskiej i w ciągu tych lat 20 nigdy ani razu nie wyszła do teatru, ani kawiarni, ani nawet na przechadzkę po mieście. Prawdziwie niepojęta to cnota dla mieszkańców Paryża.

Drugą nagrodę nadano niejakiemu Blangarin, który zarabiał po 5 franków dziennie, jako kompozytor ozdób złotniczych do różnych galanteryjnych wyrobów. Zdołał on drobnemi składkami, doszedłszy do 52 roku życia uciułać wraz z żoną w trzech towarzystwach wzajemnej pomocy ogółem 3600 fr. Zapis pozwoli mu teraz odetchnąć spokojnie na stare lata.

K. W.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Dąbrowie na stypendjum w kwocie 50 złr. z fundcji stypendyjnej powiatu dąbrowskiego dla ucznia pochodzenia włościańskiego z pow. dąbrowskiego, oddającego się nauce przemysłu, lub rolnictwa w szkołach krajowych. — Rady szkolne okręgowe w Zbarażu, Nowym Sączu, Mościskach, Bóbrce, Tarnopolu, Kołomyi i Starem mieście na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 25 stycznia.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Białej na posadę kierownika szkoły ludowej 2-dwuklasowej w Komorowicach z poborami 450 złr. i pomieszkaniem. Termin do 25 lutego. — Zwierzchność gminy Przemyślany na posadę sekretarza z poborami 400 złr., wakującą od 1-go lutego. — Sąd obwodowy w Nowym Sączu na posadę dozorcy więźniów z poborami 375 złr. i mundurem. Termin do 15 lutego. — Sąd powiatowy w Baligrodzie przyjmie zaraz djetarjusza za dziennem wynagrodzeniem 70 ct.

Konkursy rozpisują: Lwowski wyższy sąd krajowy na większą ilość nowo systemizowanych posad konceptowych sędziowskich urzędników VII, VIII i IX rangi, dalej adjunktów w IX, sekretarzów sądowych i sędziów powiatowych w VIII randze, wreszcie radców sądów krajowych przy sądach kolegjalnych, tudzież radców sądów krajowych jako naczelników sądów powiatowych w VII randze. Termin podań do 25-go b. m. — Krajowa Rada szkolna na posadę inspektora okręgowego szkół ludowych w okręgu jarosławskim w IX randze, a oprócz tego ryczałt dyet i kosztów podróży w kwocie 550 złr. Termin do 20 stycznia.

KRONIKA.

Kraków 18 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś środa. Katedry św. Piotra w Rzymie i Pryski, panny; jutro Ferdynanda, wyznawcy i Henryka, biskupa, wyznawcy.

Kalendarz rybacki. W styczniu i lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W styczniu wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne, zające.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 31, zachód przypada o godzinie 4 minut 8, długość dnia godzin 8 minut 37.

Zmiana lunacji: Pierwsza kwadra przypada dziś o godz. 5 minut 36.

Stan powietrza. Dnia 18 o godzinie 2 popołudniu barometr 740.1, termometr + 3·6 C., wilgotność 90%, wiatr zachodni. Zachmurzenie 10.

„Dirce“. Obraz Henryka Siemiradzkiego „Dirce chrześcijańska“, zawitał już do Krakowa i będzie tu wystawiony w Sukiennicach.

Wielki Kraków. Rada gminy Czarnej Wsi, na posiedzeniu w d. 6 stycznia b. r. uchwaliła przyłączyć gminę Czarną Wieś do gminy miasta Krakowa i w tym celu wydelegowała ze swego grona komisję do traktowania z gminą Krakowa. Gdy się uwzględni, że trzy czwarte części Czarnej Wsi ma zupełnie uregulowane ulice, oświetlenie gazowe, bruki i chodniki, a nadto że gmina ta nie ma żadnych długów — połączenie takie może wyjść tylko na korzyść Krakowowi.

Komisja budżetowa Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 16 b. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina, uchwaliła: Dział I Zarząd główny, wydatki 506.431 koron, dział II Zarząd majątku miejskiego — 88.225 koron. Dalszy ciąg obrad 17 b. m.

Wyszła świeżo z druku nie wielka rozprawa p. t.: „Kilka uwag o stanowisku spowiednika zakonnic“. Napisał ks. N. były spowiednik zakonnic. Rozprawa jest z aprobatą władzy duchownej. Polecamy ją względom szanownego duchowieństwa.

Tow. im. Kopernika. We czwartek, dnia 19 b. m. odbędzie się o godz. 6 wieczorem pierwsze posiedzenie sekcji filozoficzno-przyrodniczej Towarzystwa przyrodników w sali wykładowej zakładu fizycznego (ul. św. Anny 6). Na porządku dziennym: 1. Ukonstytuowanie się sekcji. 2. Odczyt dra Władysława Heinricha p. t.: „Systemat filozoficzny H. Corneliusa“.

Ślub. We środę dnia 25 stycznia b. r. o godzinie 6 wieczorem pobłogosławiony będzie w kościele św. Barbary w Krakowie związek małżeński dra Bronisława Markiewicza, adjunkta sądowego w Bochni, syna mecenasa dra Władysława i Marji z Niemczewskich Markiewiczów, z panną Wandą Raczowską, córką ś. p. Marcina radcy sądu krajowego i Felicji z Horwathów Raczowskich.

Zawsze oni. Salomon Lustbader z Nowego Sącza i Maks Heidenfeld z Krakowa, założyli w roku 1892 w Krakowie handel suknem, włożywszy wspólnie 12.000 złr. Z początku prowadzili handel częściowy a następnie rozwinęli go *en gros*, mając przeszło 50.000 złr. rocznego obrotu. Wkrótce jednak zaciągnęli znaczne długi u 71 wierzycieli, a kiedy ich naciśnięto, zgłosili niewypłacalność. Długi obu wspólników wynosiły 55.625 złr. Według zestawienia wspólników, stan czynny przenosił stan bierny o 7.328 złr. Handel atoli wystawiony na sprzedaż przyniósł tylko 6.028 złr. czyli, że wierzyciele stracili kwotę przeszło 41.000 złr. Wobec tego prokuratorja państwa obu wspólników oskarżyła o występek lekkomyślnej krydy z § 486 u. k. Sprawa toczyła się we wtorek dnia 17 b. m. przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy Ferensa. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr A. Piotrowski. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie wymierzył każdemu z oskarżonych po 6 tygodni ścisłego aresztu obostrzonego postem co tydzień. Oskarżonych bronił prof. Dr. Rosenblatt.

Daszyński wydał broszurę p. t.: „Szlachetczyzna a odrodzenie Galicji“, na jaki temat, sam tytuł wskazuje. Odrodzi Galicję oczywiście tylko p. Daszyński i spółka ku radości wszystkich „meszuresów“. Broszura napisana jest bardzo nieudolnie i wskazuje na pewien duchowy zastój u autora, który rozporządza tylko pewną ściśle ograniczoną i to nie wielką ilością słów warjowanych aż do znudzenia na wszystkich ludowych zgromadzeniach.

Praca jest robiona pospiesznie, dlatego odznacza się płytkością i powierzchownością, jak zresztą wszystko co płynie z pod pióra p. Daszyńskiego. Przypominamy jego artykuły, pisane przed paru laty przeciw składkom na gimnazjum polskie w Cieszynie. Nie wspominalibyśmy też o tem dziele, gdyby nie jeden ciekawy objaw, który mu towarzyszy. Oto *Hałyczanin* — organ tych galicyjskich moskalofilów, których bardzo interesują kursy rubla, w numerze z 5 b. m. umieszcza we wstępnym artykule olbrzymie sprawozdanie z broszury „Polaka“ Daszyńskiego — sławiąc jego „udatne“ dzieło. Znalazł swój swego!...

Socjaliści Englisch, dr Marek, Drobner i Statler, w poniedziałek stawali jako oskarżeni przez policję o niedozwolony pochód i składanie wieńców w d. 24 grudnia 1898 na Rynku gł., wobec tego jednak, że policja nie miała żadnego zarzutu, zostali uwolnieni od oskarżenia!! Rozprawa toczyła się w sądzie powiatowym karnym, przed sekretarzem p. Schneidrem. Co do Bobrowskiego, który oskarżony jest o zamiar przemawiania przy pomniku, rozprawę odroczono, gdyż Bobrowski wyjechał.

Policja krakowska przyaresztowała żydka Seliga Samuela, który przed powinnością służby wojskowej wybierał się do Ameryki.

Smolka i żydzi. Niedawno przypomnieliśmy rady sędziwego Franciszka Smolki, które ten zacny i szlachetny mąż, prorok narodu, dał przed pół wiekiem naszym żydom, gdy ci wnieśli na jego ręce petycję o wyjednanie im w Sejmie wiedeńskim „równych praw“. Biograf Smolki, śp. Karol Widman, człowiek, którego nikt o brak patrjotyzmu posądzić nie mógł, umysł bystry i nawskróś logiczny, którego sam Smolka swoją przyjaźnią zaszczycał (a wszak umysłu „destrukcyjnego“ byłby Smolka nie zaszczycał przyjaźnią!) — regestrując wspomniane rady Smolki dla żydów, tak napisał: „Że rady Smolki były rzeczywiście bardzo rozumne, nie podpada wątpliwości, niemniej też, że żydzi tych rad nie usłuchali; zgrzeszyli i grzeszą bowiem w niejednym kierunku. Wynikły też następstwa, jakie Smolka przepowiedział. Dziś objawiająca się reakcja przeciw żydom, ten antysemityzm, który bierze górę nawet w krajach, odznaczających się liberalizmem, jest tylko skutkiem nieroztropnego korzystania z równouprawnienia ze strony żydów. Szerzenie się ruchu antysemickiego każe się spodziewać, że i druga część proroctwa Smolki się sprawdzi, t. j., że nastąpi uszczuplenie ich równouprawnienia przez też same ciała prawodawcze, które żydom nadały równouprawnienie“. Tak pisał mąż oświały w służbie narodowej, osobisty przyjaciel Smolki, nie żaden umysł „przewrotowy“, jakby go nazwał p. Tarnowski! Te szlachetne słowa Smolki i Widmana sprawią może na p. Tarnowskim pewne wrażenie...

Jan Strauss starszy inżynier i radca namiestnictwa zmarł wczorajszej nocy we Lwowie na zapalenie płuc. Zmarły przebył 56 lat służby zawodowej.

Z Warszawy piszą do nas: W teatrze Letnim (zastępującym zimowy teatr dla operetki) wystawiono ze średniem powodzeniem: „Kwiaciarkę“, Wienbergera. — W salach resursy kupieckiej odbyła się uczta dla Paderewskiego, przy udziale 218 osób. Toasty rozpoczął p. Juljan Adolf Święcicki. Paderewski koncertować tu będzie jeszcze w czwartek i sobotę, obecnie wyjechał do Łodzi z koncertem. Pierwszy koncert Paderewskiego (niedziela) jak łatwo było przewidzieć był jednym wielkim tryumfem dla artysty i twórcy. Paderewski grał koncert Schumanna (A-mol z orkiestrą), koncert Chopina (F mol z orkiestrą) i swoją fantazję polską także z orkiestrą. Pisma warszawskie nazywają Paderewskiego Orfeuszem-czarodziejem. Biletów na wagę złota dostać nie można. — Teatr prywatny p. Przybylskiego pozyskał sztukę kasową w wodewilu francuskim p. t: „Telefonistka“. Tytułową partję śpiewa p. Fertnerówna.

Z Wolicy piszą do nas: W dniu 11 b. m. odbyło się przy tutejszej szkole otwarcie czytelni, założonej przez krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej. Do licznie zgromadzonych włościan przemówił najpierw miejscowy nauczyciel, jako kierownik czytelni. Objaśniwszy w krótkich słowach cel tegoż Towarzystwa, a zarazem czytelni, zachęcał wieśniaków do licznego zgromadzania się co niedzieli i korzystania z tejże. Po przemówieniu p. nauczyciela zabrał głos ks. proboszcz Ignacy Białek i w gorących słowach skreślił pożytek, jaki wypływa z czytania odpowiednich książek i czasopism. Po słowach zachęty, żeby co niedzieli tak licznie, jak przy otwarciu lud się gromadził, przyrzekł, że pomimo siedmiokilometrowej odległości czytelni od kościoła, dwa razy do niej miesięcznie z odczytem przyjeżdżać będzie.

Z Żywca piszą do nas: Przed kilku dniami zawitał do nas teatr prowincjonalny pana Adama Müllera, który powitaliśmy wszyscy ze szczerą życzliwością. Na rozpoczęcie wystąpił swoich dał nam komedję „Kraj“ osnutą na tle nader patrjotycznem, to też poparliśmy go w tem wszyscy naszem licznem przybyciem. „Sokół“ żywiecki wypożyczył mu nawet bezpłatnio swej sceny, a magistrat żywiecki sali miejskiej, w nadziei, że i następne występy będą w duchu polskim i patrjotycznym dla nas dobierane. Jakież było jednak nasze zdziwienie, zdumienie i rozczarowanie, gdy naraz ujrzeliśmy zobaczyliśmy na afiszach ogłoszoną sztukę: „Małkę Schwarzenkopf“ apoteozę żydów, naszych największych wyzyskiwaczy.

Pan Müller widocznie zapoznał Żywiec i zapomniał, a raczej może się wcale się nie domyśla, że tym swym nierozważnym krokiem obraził najświętsze uczucia chrześcijańskie wszystkich Żywczanów, którzy ani za 100 lat jeszcze nie zastosują się do prądu myśli w „Małce Schwarzenkopf“ zawartej. Urządziliśmy też zmowę, że na przedstawienie to żaden prawdziwy Żywczan, Chrześcijanin nie pójdzie, pomimo, że jesteśmy na kresach spragnieni przedstawień teatralnych polskich. Gdy jednak pan Müller zacznie nam prawdziwie patrjotyczne sztuki wystawiać, nie omieszkamy go pomimo powyższego nierozważnego kroku nadal popierać.

Powody tragedji w Łańcucie do tej pory są niewyjaśnione. *Kurjer lwowski* podaje „głuchą wieść“, że powodem pojedynku była zazdrość leśniczego, który czując się zaniepokojony w swojem pożyciu małżeńskiem, znieważył swego chlebodawcę, podejrzywanego o zamiar zakłócenia tego pożycia. Nadmienić wypada, że *Kurjer* podaje tę „głuchą wieść“ w wyrazach zbyt drastycznych, aby się kwalifikowały do przedrukowywania.

Pożar. W dniu 11 b. m. o wpół do 7-mej rano powstał w gminie Godowej (powiat strzyżowski) pożar u gospodarza Wojciecha Wnęka. Jak twierdzi gospodarz W. Wnęk, miało to być złośliwe podpalenie. Spaliła się prawie cała krescencja zeszłorocznego zbioru, mianowicie: stajnia, stodoła ze zbożem, z maszynami, młocarnią i sieczkarnią i dom mieszkalny. Szkoda wynosi przeszło 3.000 złr. Licznie zebrana miejscowa ludność z całą gorliwością zajęła się ratunkiem i zlokalizowała ogień o tyle, że dalsze budynki pozostały nienaruszone. Sąsiednia straż pożarna strzyżowska, oddalona o 6 kilometrów od Godowej, przybyła pod wodzą swego dzielnego naczelnika p. Władysława Wyżykowskiego z licznym zastępem strażaków. Dodać należy, że poszkodowany długie lata opłacał asekurację Towarzystwu Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, jak się jednak przy pożarze wyraził, około 900 złr. opłacił, a w ostatnim roku wskutek klęsk elementarnych i domowych wydatków nie był wstanie opłacić asekuracji, cała więc powstała szkoda z ognia, odbije się na gospodarzu i jego rodzinie.

Z dyrekcji kolei piszą do nas: Z dniem 1 b. m. wszedł w życie dodatek I do taryfy dla przewozu węgla w ruchu pomiędzy Górnym Śląskiem a Galicją i Bukowiną.

Syberyjski pociąg pospieszny. Olbrzymie dzieło budowy syberyjskiej kolei, która będzie najdłuższą linją kolejową świata, mimo znacznych trudności technicznych, zbliża się ku końcowi i w przeciągu niewielu lat droga żelazna poprowadzona przez stare części świata Europy i Azji połączy ocean Atlantycki z oceanem Spokojnym. Pierwsza amerykańska kolej lądowa Nowy-Jork-Chicago-San Francisco wynosi 5360 km. długości i można ją dziś przebyć w przeciągu pięciu dni. Według planu jazdy kolei syberyjskiej bezpośredni pociąg pospieszny, który podobno dwa razy w miesiącu ma kursować, opuszcza Moskwę o godzinie 8 minut 15 wieczór i przyjeżdża do Tomska przebywszy drogę 3933 kilometrów po 5 dniach i 6 godzinach czyli po 126 godzinach, co odpowiada przeciętnej chyżości 31·19 km. na godzinę. Zaznaczyć przytem należy, że czas petersburski z czasem tomskim wykazuje 3 godzin i 39 minut różnicy i że na drodze z Moskwy do Kriwoszczekowo rachują według petersburskiego czasu, od tej miejscowości zaś według czasu tomskiego. Jeżeli się odejmie czas czekania na stacjach, wynoszący 5 godzin 28 minut, to otrzyma się całkowity czas jazdy 120·4 godzin, względnie 32·66 km. na godzinę. Czas jazdy w przeciwnym kierunku t. j. z Tomska do Moskwy jest o godzinę krótszy. Szybkość tego pociągu pospiesznego jest względnie niewielka; jeżeli się dla całej syberyjskiej kolei, t. zn. z Czelabińska do Władywostoka, względnie do Port Artur okrągło przyjmie 7600 kilometrów, to cały czas jazdy z Czelabińska na miejsce wyniesie przeszło dziesięć dni.

Nowe królestwo mody, jak piszą nam z Paryża, otwarto tam przy placu Vendôme, a mianowicie urządzono tam nowy magazyn mód z tak wielkim zbytkiem, do jakiego zepsuci nawet w tym kierunku Paryżanie nie nawykli. Marmurowemi schodami w pośród różowych ścian marmurowych wychodzi się na wspaniałe złoconą galerję, z której roztacza się widok na westibul i salon, które utrzymane w najidealniejszym stylu Ludwika XVI przedstawiają pyszną różnokolorową całość złożoną z jedwabiów, dywanów, wyrobów galanteryjnych i dekoracyj. Nyże wybijane białym atłasem, tworzą cały szereg saloników służących do przymierzania sukien, podczas gdy na lewo otwiera się widok na najwspanialej urządzone apartamenty przeznaczone na wystawy toalet, na sale do rozmowy i na poczekalnie. Piędziesięciu subjektów, 300 robotnic i 25 rysowników i malarek stoją na usługach piękności, przyczem praktykuje się nieznany tutaj jeszcze zwyczaj, że rysowniczka w oczach zamawiającej klientki rysuje kostjum odpowiadający jej intencjom i warunkom.

Tow. prawnicze i ekonomiczne. Walne zebranie Tow. prawniczego i ekonomicznego odbędzie się w piątek d. 20 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Rady miejskiej z następującym porządkiem dziennym: 1) Podanie do wiadomości w. zebrania składu komitetów: redakcyjnego i odczytowego; 2) Budżet na rok 1899; 3) Wnioski i interpelacje członków; 4) Pogadanka: „O ordynacji egzekucyjnej na tle stosunków ekonomicznych“; zagai prof. dr Józef Rosenblatt. Zarząd podaje nadto do wiadomości osób interesowanych, że wpisywać się można na członków wprost u p. dra Bełcikowskiego radcy sądu wyższego i skarbnika tow. prawn. i ekonom. (Ulica Straszewskiego Nr. 2), a w dzień walnego zebrania w sali posiedzeń Rady miejskiej bezpośrednio przed rozpoczęciem obrad.

Z teatru miejskiego. Zapowiedziany na wczoraj spektakl uległ zmianie z powodu niedyspozycji p. Romana: zamiast „Żabusi“ dano nam na pierwszą część wieczoru „Zazdrośnicę“, jednę z wesołych fars Bissona. Artyści „Zazdrośnicę“ grali więcej dla siebie niż dla publiczności, czego dowodziły ciągłe śmiechy na scenie, a cisza w audytorjum. Sutler usilnie pracował nad utrzymaniem ensemblu. Chorego p. Romana w małej roli hreczkosieja zastąpił p. Siemaszko, dowodząc racjonalności przysłowia, że co nagle, to po djable. Po „Zazdrośnicy“ mieliśmy oryginalną premierę, pióra p. Jaxy Ronikiera p. t. „Miłość“. Jest to rzecz bardzo długa a mało zajmująca. Obywatel ziemski Rolski, człek gwałtowny i surowych zasad, ma syna Stefana, który sfałszował podpis ojca na wekslu u żyda, chcąc zaś ratować zagrożoną sytuację (weksel jest pojutrze płatny) popełnia zwykłą kradzież. Ojciec, dowiedziawszy się o zbrodni syna, zabija go na miejscu. Przypuszczam, że powyższy wypadek zamieszczony w kronice bieżącej dziennika, mógłby wywołać pewnego rodzaju sensację, podamy jednak na scenę w długich djalogach, w mało zajmującej charakterystyce tła i osób, niezgrabnie wreszcie zestawiony — więcej budzi niesmaku niż zaciekawienia. Publiczność, bardzo zresztą nieliczna, sztukę przyjęła z zupełną apatją. Na wyróżnienie i na prawdziwą pochwałę zasłużyła p. Przybyłko, doskonała Jagusia. Całość rwała się bezustanku.

Minos.

P. Kazimierz Bartoszewicz prosi nas o zawiadomienie, że nie będzie miał dziś, we środę, odczytu o Mickiewiczu.

Sprawa Färberów. Epilog głośnej sprawy morderstwa Chudoby rozegra się w tych dniach, a mianowicie 26 b. m. przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu. Starego Färbera bronić będzie prof. dr Rosenblatt, obronę młodego w miejsce Goldhammera objął radca dworu dr Friedmann, redaktor półurzędowego *Fremdenblattu.* Wybór tego obrońcy przez zbrodniarzy jest w wysokim stopniu charakterystyczny. Adw. Rosenblatt w swoim wywodzie, przeznaczonym dla sądu kasacyjnego, twierdzi, że przysięgli krakowscy wydając wyrok, byli pod presją antysemityzmu.

Napaść. Z szynku żydowskiego na Kleparzu, wyszło wczoraj po północy czterech robotników, a pomiędzy nimi żołnierz 13 pułku. Czwórka ta podniecona gorzałką poczęła hałasować, śpiewać i niepokoić spokojnych mieszkańców. Pełniący służbę policyjną plutonowy Korzeniowski wzywał ich do spokoju. Na to czterej bohaterowie nocni rzucili się na policjanta, poturbowali i lekko pokaleczyli. Nadto żołnierz z tej gromady wyrwawszy pałasz policjantowi tłukł nim tak zawzięcie o kamienie, że pałasz ten połamał. W końcu awanturnicy rozbiegli się w różne strony. Przyaresztowano tylko dwóch: Jana Malarza i J. Jaskólskiego, których osadzono w aresztach policyjnych. Żołnierz zostawił w rękach aresztowanych bagnet i kuplę.

Przejechany na śmierć. Wczoraj przed godziną 9 wieczorem przesuwacz wagonów Stanisław Rosiek, 35 lat liczący, ojciec pięciorga dzieci, w chwili kiedy spieszył do swojej czynności, przechodząc przez ciemny tor boczny koło magazynu cłowego, został przejechany na pół przez szybujące się wagony. Rosiek skonał na miejscu. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Policja aresztowała we wtorek Annę Golibrodę za kradzież gęsi na targu.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W ciężkiem nieszczęściu, jakie Bóg na mnie zesłał zabierając mi najukochańszego męża, poczuwam się do miłego obowiązku złożyć najszczersze podziękowanie panu M. S n a c k i e m u, prezesowi Stowarzyszenia werkmistrzów w Krakowie, który odczuwając moje ciężkie położenie, nie szczędził wszelkich starań celem umożliwienia mi uzyskania zapomogi z kasy tegoż Stowarzyszenia, którą mi też na drugi dzień po zgonie ś. p. mego męża w kwocie 200 złr. wypłacono, za co Mu na tej drodze wyrażam moje najgłębsze „Bóg zapłać“. *Agnieszka Szeiter.*

Zmiany w starostwach. W uzupełnieniu wiadomości podanej poprzednio o zmianach w starostwach, dodajemy, że minister spraw wewnętrznych przeznaczył starostów: Jana Winiarskiego do Przemyślan a Józefa Rudeckiego do Nowego Targu. Sekretarz namiestnictwa p. Adam Spiridion Pelichowski objął kierownictwo starostwa w Zbarażu, sekretarz p. Eugeniusz Düllz objął kierownictwo starostwa w Husiatynie.

Starszy komisarz powiatowy Włodzimierz Bogucki objął kierownictwo starostwa w Pilznie, starszy komisarz Mikołaj Pokinski, objął kierownictwo starostwa w Strzyżowie.

Sekretarz namiestnictwa Józef Brodnicki przeniesiony został ze Zbaraża do namiestnictwa we Lwowie.

Kom. pow. Stanisław Dobrowolski zamianowany został sekretarzem namiestnictwa.

Konkurs dramatyczny. Telefonują do nas ze Lwowa: Wczoraj wieczorem o godz. 6 m. 30 ukończyła pracę komisja konkursowa, która rozpoczęła obradować w sobotę. Komisja odbyła 8 posiedzeń, na których odczytano wspólnie 9 sztuk, wybranych z pośród 56 sztuk nadesłanych na trzeci konkurs dramatyczny. Mianowicie odczytano utwory p. t.: „Hania“ dramat w 5 aktach, „Potępiona“ dr. w 5 akt, „Pożary“ dr. w 5 akt., „Nowe prądy“ sztuka ludowa w 4 akt., „Na wyżynach“ dr. w 4 akt., „Mimoza“ szt. w 4 akt., „Bez słońca“ dr. w 5 akt., „Skapany świat“ sztuka ludowa w 4 akt. i „Redivivus“ dramat w 4 akt.

Komisja przeznaczyła do przedstawienia na scenie teatru lwowskiego lub krakowskiego trzy utwory, a to: 7 głosami dramat w 4 aktach: „Pożary“ (z czasów powstania), opatrzony godłem: Pożary; następnie 6 głosami: „Na wyżynach“ dr. w 4 aktach z godłem: Życie; wreszcie 4 głosami „Nowe prądy“ sztukę ludową w 4 aktach, nadesłaną pod godłem: Do czego dojdziemy? Dodajemy, że trzy głosy padły na utwór p. t. „Bez słonca“, 2 głosy na „Mimozę“, a po 1 głosie uzyskały sztuki: „Skapany świat“ i „Hania“.

W myśl konkursu, nagrody, pierwsza w kwocie 500 złr., druga 250 złr. przyznane zostaną dopiero po przedstawieniu, przeznaczonych przez komisję trzech utworów na scenach teatrów krajowych, a wynik sceniczny będzie jednym z czynników decydujących o przyznaniu nagród. Należący do komisji dr Bandrowski, dyrektor teatru lwowskiego podjął się przedstawienia najdalej do połowy marca sztuk: „Pożary“ i „Na wyżynach“ dyr. Pawlikowski zaś sztuki: „Nowe prądy“. W końcu poparła komisja wniesione na jej ręce, umotywowane przedstawienie jednego z aktorów, by Wydział krajowy nie stawiał jako warunku w przyznaniu nagród utworom: poprzedniego przedstawienia na scenach teatrów krajowych, wybranych przez komisję w tym celu sztuk. Wydział krajowy, podzielając zapatrywania komisji, postanowił w p r z y s z ł o ś c i o d s t ą p i ć od tego warunku.

Żyd fałszerz i oszust. Ze Lwowa donoszą: Do lwowskiego adwokata dra T. Sołowija, który się zajął uporządkowaniem interesów po ś. p. Franciszku Jędrzejowiczu, zgłosił się dnia 5 stycznia b. r. żyd Szymon Reich, znany lichwiarz z Dukli, trudniący się zawodowo eskontowaniem weksli na wysokie procenty, i przedłożywszy wykaz weksli po ś. p. Jędrzejowiczu, żądał między innemi wypłaty dwóch weksli po 6.000 złr., z których jeden był płatny 10 października 1898, a drugi 11 marca b. r. W szczególności natarczywie domagał się Reich wypłaty weksla z terminem 10 października 1898 i groził, że jeżeli ten weksel nie będzie wykupiony, to on będzie go musiał zaskarżyć.

Ponieważ jednak Reich podówczas nie miał tych weksli przy sobie, więc dr Sołowij nie mógł mu zapłacić i zażądał od Reicha, żeby ten weksel przedłożył, gdyż wobec krążącej pogłoski, iż wiele weksli wrzekomo po ś. p. Jędrzejowiczu jest ze sfałszowanymi podpisami, trzeba będzie autentyczność podpisu na każdym wekslu sprawdzać. W dwa dni później zjawił się Reich ponownie w kancelarji dra Sołowija i zaprezentował ów weksel na 6.000 złr. z terminem do 10 października. Szczęście chciało, że tymczasem dr Sołowij przeglądając papiery po ś. p. Jędrzejowiczu, znalazł w nich własnoręczną kartkę Reicha, w której on potwierdzał, że dnia 28 grudnia 1898 dostał od nieboszczyka nowy weksel na 6.000 złr. z terminem 11 marca 1899, celem prolongaty pożyczki, a ma zwrócić dawniejszy z terminem 10-go października 1898.

Ufając w pogłoskę, że po śp. Jędrzejowiczu nie zostały żadne papiery, żądał teraz Reich wypłaty owego cofniętego weksla z 10 października, ale został zdemaskowany. Z początku usiłował się wypierać, potem zaczął płakać i przyznał się do wszystkiego, ale tymczasem ajent policyjny, po którego posłał dr Sołowij, przybył i uwięził oszusta, przeciw któremu wytoczono śledztwo karne. Tak żydzi pracują w Galicji!

Rzekoma tragedja w Łańcucie przedstawia się coraz bardziej zagadkowo. Wiadomość o pojedynku i wyjeździe hr. Romana Potockiego do Paryża podaje już i *Berliner Local-Anzeiger,* dodając dla swoich czytelników informację, że „hr. Potocki od roku 1892 ożeniony jest z księżniczką Heleną Radziwiłłówną, córką Antoniego, która wychodząc za mąż miała zaledwie lat 18; wesele odbyło się w Berlinie; hr. Potocki mieszkał przez dłuższy czas w Wiedniu, gdzie piękność jego żony budziła powszechny podziw“.

Dzienniki lwowskie zaprzeczają tymczasem najkategoryczniej wszystkiemu. *Przegląd* udawał się do rodziny hr. Romana, bawiącej we Lwowie, z zapytaniem, czy jej wiadomo cokolwiek o tej sprawie i otrzymał odpowiedź, że jest zdumiona tą pogłoską, bo absolutnie żadnych podobnych wiadomości nie otrzymała z Łańcuta, wie tylko tyle, że hr. Roman Potocki był 16 bm. w Krakowie na posiedzeniu Towarzystwa wyścigów, z Krakowa pisał do rodziny do Lwowa, a wieczorem wrócił do Łańcuta. Dnia 17 bm. zaś z Łańcuta nie było żadnej jeszcze wiadomości, więc przypuszczają, że muszą być te pogłoski z palca wyssane, bo przecież rodzina otrzymałaby jakąkolwiek wiadomość.

W ostatniej chwili otrzymał *Przegląd* z Łańcuta następujący telegram:

„Wiadomość o pojedynku hrabiego Romana Potockiego jest od początku do końca zmyślona“.

Szczerbicki, pełnomocnik dóbr.

Również *Dziennik Polski* otrzymał z Łańcuta telegraficzną wiadomość, że pogłoska o pojedynku hr. Romana Potockiego jest fałszywą, że nie ma w niej ani słowa prawdy.

Do tego dodaje *Dziennik Polski*: Zaprzeczenia tego oczekiwaliśmy, gdyż już tu we Lwowie w ciągu przedpołudnia skonstatowaliśmy, że wieść jest mylna. Dziś znów obiegają pogłoski, że fakt odnośny tyczyć się ma hr. Potockiego z Rymanowa — tak nam przynajmniej donosi korespondent wiedeński. Pogłoska o hr. Romanie miała powstać stąd, że korespondent krakowski do pism wiedeńskich miał telefonować onegdaj „Potocki Rymanów“ a w Wiedniu zrozumiano Potocki Roman! Najbliższa przyszłość okaże, o ile ta nowa pogłoska, kursująca za Wiedniem we Lwowie i w Krakowie jest prawdziwą.

Podobnie i *Ruch katolicki* twierdzi, że zajście podobne wydarzyło się, lecz gdzieindziej i między innemi osobami. Skądinąd znowu zapewniają, że i druga wersja jest równie zmyślona jak pierwsza.

Wiedeńskie biuro korespondencyjne rozesłało dziś zrana depeszę, zapewniającą kategorycznie, że w wiadomości o pojedynku hr Romana Potockiego n i e m a a n i s ł o w a p r a w d y. Hr. Roman Potocki wyjeżdża wprawdzie do Berlina, gdzie bawi jego żona i gdzie odbędzie się obiad u książąt Radziwiłłów, na którym będzie i cesarz Wilhelm z żoną, ale wyjazd ten niema nic wspólnego z żadną romantyczną awanturą.

Śmierć. Z Nowego Targu donoszą: W czasie polowania w lasach należących do dóbr poronińskich, leśniczy Jan Ustupski, oddalił się od reszty towarzystwa i dla skrócenia sobie drogi udał się przez zaspy śnieżne zamiast przez las. Porwany przez usuwającą się lawinę i wleczony przez nią 200 metrów znalazł śmierć, a ciało odnaleziono na 6 metrów przysypane śniegiem.

Straszna zbrodnia. Telegrafują nam, że w Bohorodyczynie dokonano strasznej zbrodni na obywatelu p. Rakowskim, którego polano naftą i spalono. Podejrzana o ten potworny czyn małżonka zamordowanego, została uwięziona.

Defraudacja Żupnika w Kołomyi wynosi według urzędowego doniesienia do prokuratorji 25.700 złr.

Zawsze oni. Dzierżawę propinacji miejskiej w Czerniowcach oddano na cztery lata Morycowi Singerowi za 65.436 złr.

Uwięzienie agitatora. W Radziwiłłowie, w granicznej miejscowości Królestwa Polskiego władze rosyjskie uwięziły inżyniera Kazimierza Mokłowskiego, agitatora socjalistycznego, tego samego, który odbijał aresztanta Siemaszkę z rąk policji lwowskiej.

Zgon pani Zakliczyny. Z Wiednia telegrafują nam, że wczoraj zmarła nagle w swojem mieszkaniu na Parkgasse pani Ludwika Zakliczyna, znana w kołach towarzyskich Krakowa.

Ucieczka Korytowskiego. W pozostającej w związku ze sprawą Korytowskiego sprawie Matyldy „wybawicielki“ śledztwo sądowe jest już na ukończeniu i romantyczna dziewica stanie prawdopodobnie już na przyszły miesiąc przed sądem stanisławowskim, jako oskarżona o ułatwienie ucieczki więźniowi.

HUMOR

Na operze.

— Jak ci się zdaje, czy tenor wziął „fis“, czy „gis?“

— Oj ty, frajerze, czy nie słyszysz, że wszyscy wołają „bis“.

Żywcem przedrukowany wyjątek z pewnych „Przepisów gospodarskich“.

Dawniejsze gospodynie, robiąc nalewkę, wódkę, nalaną na skórki pomarańczowe, cytrynowe, „albo inny jaki owoc“, wystawiały w oknie na działanie słońca, ażeby wódka „pochłaniała jak najwięcej światła“. Dziś wódka taka powinna stać w ciemnym zupełnie pokoju, albo w szczelnie zamkniętej szafie, doświadczenie bowiem nauczyło nas, że „wszelkie naciąganie“ najlepiej i najprędzej odbywa się po ciemku.

W kontroli służących.

— Zgodziłabym się do pani, ale...

— Ale co?

— Czy u państwa tyż ciągle gadają o Drajfusie, bo jeżeli tak, to nie ma głupich!... Już mi słuchanie o Drajfusie obrzydło!

JASEŁKA.

Ostatniej niedzieli dawna sala redutowa w gmachu starego teatru wypełniła się znowu po brzegi publicznością, spieszącą przyjrzeć się przedstawieniu „Jasełek“ kierowanemu energiczną dłonią ks. Tomasza Bukowskiego. Sława „Jasełek“ ks. Bukowskiego, prawie wcale w prasie niereklamowanych, rozeszła się w szerokich kołach naszego miasta: zaledwie też można było nastarczyć miejsc wszystkim, którzy pragnęli przepędzić wieczór i przyjemnie i w szlachetnym nastroju — i którzy przyprowadzali ze sobą pucołowatych i złotowłosych przedstawicieli najmłodszego pokolenia, wyrywających się do zobaczenia „prześlicznej i wspaniałej żywej szopki“.

„Jasełka“ są odrodzeniem pięknego staropolskiego zwyczaju. Od świąt Bożego Narodzenia przez cały styczeń był w dawnej Polsce zwyczaj przedstawiania podobnych, oczywiście mniej artystycznie niż dzisiaj ułożonych „Jasełek“. Był to rodzaj misterjów, które pierwotnie stanowiły nawet część służby Bożej. Do jakiego stopnia były w poważaniu dowodzi fakt, że dawano je po kościołach a ołtarze służyły za sceny do tych religijnych widowisk. Historyk ks. Wł. Wójcicki notuje, że niektóre zakony wprost wysadzały się na niebywały przepych w przedstawianiu „Jasełek“, zwłaszcza zaś w scenie wjazdu przed stajenkę Bożego Dzięcięcia za śladem gwiazdy przewodniej trzech wschodnich królów-mędrców do Betleem. Wspaniały orszak towarzyszył zazwyczaj królom a dary i stroje były istotnie prawdziwie królewskie. Tłumy ludu asystowały w skupieniu ducha tym uroczystościom.

Z biegiem czasu jednak, w miarę wolniejszych obyczajów i słabnięcia powagi religijnego nastroju, przedstawienia te poczynały nabierać coraz bardziej świeckiego charakteru. Dla urozmaicenia wprowadzono do jasełkowych misterjów i żywioł komiczny: za tem poszły i śmiechy i żart rubaszny, nielicujący z powagą i dostojnością miejsca, w którem się odbywały przedstawienia. Ogół począł to uważać za rodzaj karnawałowej zabawy; szlachetny obrzęd zamieniał się coraz bardziej w gorszące wybryki, aż wreszcie władze duchowne widziały się zmuszone zakazać odbywania „Jasełek“ po kościołach. Tradycja ich niebawem istotnie zagasła. Jako ślad po nich utrzymała się tylko „szopka“ z lalek, której tradycję podtrzymują do dziś dnia kataryniarze i murarze krakowscy, ale której poziom coraz bardziej się obniżał i ograniczył wreszcie do dość prymitywnego sposobu zbierania kolendy.

Dopiero staraniem grona młodych katolickich duchownych, „Jasełka“ odzyskały dawny blask, tym razem już jako amatorskie poważne przedstawienia świeckie w świeckich salach. Ks. Tomasz Bukowski, podkustoszy katedralny, obdarzony niezwykłym talentem muzycznym, przy pomocy grona ludzi dobrej woli, zorganizował przeważnie z pomiędzy ludzi ręcznej pracy, prawdziwe towarzystwo sceniczne, którego członkowie obdarzeni niejednokrotnie pięknym głosem i poczuciem muzykalnem wywiązując się z trudnego nieraz zadania ponad wszelkie spodziewanie. Scenka sali redutowej jest niewielka i zaimprowizowana na prędce; osłania ją bardzo już zrujnowana, dawna nasza przyjaciółka, kurtyna starego teatru, która budzi tyle wspomnień. Dekoracje jednak, które po jej odsłonięciu się ukazują, są bardzo dobre i wraz z bardzo starannemi, malowniczemi kostjumami przedstawiają się doskonale.

Wyćwiczenie amatorów w śpiewie, w grze i w obracaniu się na scenie — jest w zachodzących warunkach doskonałe i stanowi widocznie owoc wytężonej, pełnej zapału pracy kierownika czy kierowników. Całemu *mise-en-scène* nie można nic zarzucić. Pierwszy akt wprowadza nas pomiędzy śpiących pasterzy, których ze snu budzą senne marzenia i którzy wreszcie spostrzegają wśród chmur, spływających z nieba aniołów. Piękne główki aniołków-dziewczątek piętrzą się aż ku szczytowi w szeregach jedne nad drugiemi. Pasterze olśnieni padają na ziemię i słuchają wieści o narodzeniu się Pana. Spieszą więc oddać hołd Bożej dziecinie. W ślad za nimi idzie także jakiś człowiek w bogatym stroju, któremu ubogi pasterz pokazuje drogę do betlejemskiej stajenki. Cały ten akt utrzymany po operowemu w recitatiwach, pieśniach, duetach i chórach, poprzedzony pełną wdzięku uwerturą, tworzy harmonijną całość. Na uwagę zasługuje zwłaszcza piękny głos amatora, który śpiewa rolę człowieka z miasta.

Akt drugi dzieje się u Heroda. Tutaj śpiew zastępuje deklamacja. Przybywają trzej królowie, szukający dzięcięcia. Uczeni w piśmie czytają Herodowi biblijne proroctwa; akt kończy się rozkazem wymordowania dzieci. Akt trzeci: to stajenka. Święty Józef i Matka Boża otoczeni rojem czarujących aniołków przyjmują naprzód dary pasterzy, potem Trzech Królów, którzy wjeżdżają na scenę na słoniach i na wielbłądach. W akcie tym wszystko jest śpiewem; kolędy staropolskie nadają mu dziwnie rozczulający nastrój. Akt czwarty przenosi nas znowu do Heroda, po którego przychodzi śmierć, ściana się otwiera i ukazuje się Boże Dziecię w anielskiej aureoli błogosławiące wszystkich...

Będziemy wyrazem życzeń całego miasta, jeśli usilnie wezwiemy inicjatorów tego pięknego przedstawienia, aby dali je w teatrze, bo salą Redutowa ze względu na zły dostęp, na ciasnotę, gorąca i duszną temperaturę, uniemożliwia wielu osobom przyjrzenie się temu nader interesującemu i staropolskiemu widowisku.

Nie możemy skończyć lepiej tego sprawozdania, jak powtórzeniem ślicznego wiersza, którego wygłoszeniem kończą się „Jasełka“. Wiersz ten, napisany przez jednego z krakowskich duchownych, wywołuje w słuchaczach szczery i usprawiedliwiony zapał. Brzmi on, jak następuje:

„Dziecino Boża, coś światu całemu
Nowego życia roznieciła zorze,
Z wszystkich narodów najnieszczęśliwszemu
Przybądź na pomoc... Błagamy w pokorze!
„Dziewięć już wieków ten naród Cię chwali,
Twojem Imieniem znaczy swoje czoła,
Niech go Twa dobroć od zguby ocali:
Do zmartwychwstania rychłego powoła!
„O! niech ten naród jednym się poczuje,
Mimo kordonów i granicznych straży,
Niech się wewnętrzną niezgodą nie truje
I wiernie stoi koło Twych Ołtarzy!
„A te Herody, które mu śmierć wróżą
I ślą siepaczy na jego zniszczenie,
Spraw, niech mu kiedyś za podnóżek służą,
Gdy się przebudzi na nowe istnienie!“

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 17 stycznia. Przewodniczący klubów lewicy konferowali dzisiaj atoli bez wyniku. Jak dotychczas obstrukcja nie może mieć nadziei, aby umiarkowane stronnictwa z lewicy, a mianowicie grupa Mauthnera i antysemici przyłączyły się do taktyki obstrukcyjnej.

Wiedeń 17 stycznia. Zmarł ks. Karol Lichtenstein, członek Izby Panów.

Budapeszt 17 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie sejmu wypełniają imienne głosowania.

Paryż 17 stycznia. Ernest Daudet występuje w *Gaulois* za przymierzem Francji z Niemcami.

Paryż 17 stycznia. Beaurepaire staje dzisiaj przed radą z trzech, w celu złożenia wyjaśnienia w sprawie Bard-Picquart.

Wiedeń 18 stycznia. Wczoraj po posiedzeniu Izby obradowała parlamentarna komisja prawicy. Jaworski poświęcił gorące wspomnienie Falkenhaynowi; Treuinfels odprawi mszę żałobną za jego duszę. Niektórzy mowcy wystąpili ostro przeciw obstrukcji, większość jednak oświadczyła się za zajęciem wyczekującego stanowiska. Następne posiedzenie komisji odbędzie się w piątek. Uchwalono na to posiedzenie zaprosić ministrów Kaicla, Dipauliego, Jędrzejowicza, aby otrzymać od nich wyjaśnienia o położeniu oraz zamiarach rządu wobec nowej trudnej sytuacji.

Wiedeń 18 stycznia. Aleksander Gniewosz, porucznik dragonów, zamianowany został szambelanem.

Wiedeń 18 stycznia. Wczoraj obradowały komisja ugodowa i komitet przewódców lewicy.

Baden 18 stycznia. Dunaj wystąpił z brzegów. Szkody bardzo znaczne. Położenie groźne.

Hamburg 18 stycznia. Wylew Laby przybiera coraz szersze rozmiary.

Paryż 18 stycznia. B. minister wojny Cavaignac oświadczył jednemu z korespondentów angielskich, który go interwiewował, że w razie uwolnienia Dreyfusa wybuch rewolucji jest nieuniknionym. Tego samego przekonania jest i hr. Le Mun, który nadto przepowiada jeszcze nigdy dotąd niebywałe zaburzenia. Jenerał Mercier odprawił z niczem korespondenta, który również i jego zamierzał interwiewować.

Paryż 18 stycznia. *Matin* zapewnia, że ostateczne rozstrzygnięcie co do rewizji procesu Dreyfusa nastąpi przed 15 lutego.

Petersburg 18 stycznia. Car Mikołaj podczas podróży do Liwadji widział się w Tule z Tołstojem, wedle zwyczaju ucałował go i uściskał, zapytywał również Tołstoja jak zapatruje się na projekty pokojowe cara. Tołstoj oświadczył, że car winien czynem dać dobry przykład wszystkim monarchom i ludom i urzeczywistniając ideę swoją przeprowadzić w Rosji rozbrojenie.

Pekin 18 stycznia. Wiadomości z cesarskiego pałacu donoszą, że nieporozumienia między cesarzową-wdową a cesarzem, coraz to się wzmagają. Cesarz przy rozmaitych sposobnościach w wybitny sposób życzeniom cesarzowej nie chciał zadośćuczynić.

Pekin 18 stycznia. Mówią tu, że Li-Hung-Czang zachorował i cierpi na nabrzmienie stawów.

Nekrologja. We Lwowie zmarła Felicja z Rudzkich kniaziowa Włodzimierzowa Puzynina, kuzynka księcia biskupa krakowskiego.

Kolej Północna.

Przyjazd do Krakowa.

6·06 rano (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna. Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

7·33 rano (pociąg osobowy) z Oświęcimia, Szczakowej, Granicy.

9·45 przedpołudniem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.

2·43 popołudniu (pociąg pospieszny) z Wiednia.

5·07 popołudniu (pociąg osobowy) z Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.

8·45 wieczorem (pociąg pospieszny) z Wiednia, Berna. Trenczyna-Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.

10·10 wieczorem (pociąg osobowy) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia. Żywca.

Rozwiązanie szarad z Nr. 6.

Czę-sto-cho-wa. — Rę-kaw-ka.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp. (C. d.): B. Wojnarowska z Rzeszowa, I. Suda ze Słotwiny, I. Fiałkowska z Rzeszowa, J. Holzer z Rzeszowa. St. Wilkowicz z Łącka, Fr. i Wal. Biestkowie z Tarnowa, Zarząd szkoły z Przyłęk, M. Nowosielski z Chrzanowa (II). K. Zygmund z Chrzanowa (II), A. Zubrzycki z Guśkowic, St. Lech z Jaworznia, J. Fiszer z Jeleśni, W. Hyla z Żarnówki, J. Śniatyński z Wadowic, L. Langer z Podgórza, H. Redykówna z Krakowa, J. Nieniec z Brzozowa, J. Iwanicka z Rzeszowa, J. Zielińska z N. Sącza, Z. i St. Barańskie z Żywca, Z. Hinzinger z Tarnobrzega, B. Kotzian z Jarosławia, J. Chciuk z Tarnowa, A. Prószyński z Rzeszowa, J. Menschek z Krakowa, T. Drozd z Przemyśla, J. Smolka z Podgórza, T. Świątek z Podgórza, J. Dobrowolska z Dębicy, St. Daniec z Oświęcimia, J. Powojewski z Krakowa, L. Heimberger z Iwonicza, B. Górnisiewicz z Chrzanowa (II), A. Dworak z Wadowic, F. Stankiewicz z Krakowa, St. Strózik z Szczakowej, J. Snopkiewicz z Krakowa, W. Masiuk z Krakowa, J. Marszałek z Krakowa, P. M. Zduniowie z Zarzecza, J. B. z Krakowa, J. Kuzek z Podgórza, Z. Rapacz z Krakowa, J. Golińska z Krakowa, H. i K. Żralscy z Podgórza, W. Pindelska z Krakowa. A. Mackiewicz. (C. d. n.).

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Odpowiedź Pseudonimowi
'Swój z Krakowa.

Jeżeli Ci to przyjemność sprawia, to pisz takie kartki częściej, ja w zamian sprawię Ci każdym razem przyjemność czemś nowem, a co najmniej kartki Twe, jako dowody Twej głupoty i nikczemności, ogłoszę pod Twem nazwiskiem, znam Cię bowiem dobrze — lisie.

Str ye he ski

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozowa Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.